

## Pochwała walki elit [FELIETON]

Upadek ENA jest symboliczną klęską francuskiego modelu elitaryzmu. Ta lekcja historycznego fiaska narodowej elity Francji w jakiejś przynajmniej mierze może być użyteczna również w polskich warunkach – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Niedawno Emmanuel Macron zwołał w Pałacu Elizejskim „Konferencję Zarządców Państwa”, aby tego kilkusetosobowego ściśle elitarnego grona użyć za tło do obwieszczenia likwidacji najbardziej elitarniej francuskiej szkoły wyższej – ENA. To jasne, że taki przebiegły i wykalkulowany gest trzeba interpretować w kategoriach przedwyborczej rozgrywki, w której jedyną szansą utrzymania prezydentury przez Macrona jest pozbycie się gęby pupila, a zarazem patrona francuskiej elity. ENA jest nie od dziś znienawidzona przez francuski lud, jako symbol polityczno-biznesowego establishmentu, który większość Francuzów skłonna jest teraz obarczać winą za postępujący kryzys państwa, gospodarki i samego modelu społecznego Francji, zaś zadymiarze z *Gilet Jaunes* uczynili nawet likwidację szkoły jednym z żądań swojego ruchu. To naturalne, że w czasie kryzysu lud najbardziej pragnąłby zburzyć i spalić instytucje, które symbolizują kształcenie i reprodukcję elity polityki i biznesu. Macron wykonuje więc faktycznie populistyczny gest (tu słówko „populizm” ma w końcu swój niezakłamany sens), spełniając żądanie, które spełnić najprościej,

i którego spełnienie niewiele kosztuje. I to jest pierwszy, czysto taktyczny, by nie rzec – makiaweliczny wymiar posunięcia francuskiego prezydenta.

*System kadrowy, którego  
zwieńczeniem stała się ENA,  
nie tylko wyprodukował  
swoistą zdeprawowaną  
oligarchię, ale co pewnie  
ważniejsze – nie uchronił  
Francji przed postępującą  
degradacją znaczenia w  
świecie*

Ale sprawa z ENA nie jest wcale ani taka prosta, ani aż tak jednowymiarowa. Szkołę stworzył niegdyś Charles de Gaulle, wzorując się na Napoleonie – założycielu francuskich elitarnych *Grandes Ecoles*. Generał, który słynął z

bonapartystycznego kultu wielkości Francji, był przekonany, że do służby państwu i jego gospodarce trzeba wprząc najzdolniejszą i najlepiej wykształconą młodzież. Szkoła miała być magnesem dla najlepszych ze wszystkich stanów i grup społecznych, albowiem nagrodą za jej ukończenie stała się niemal automatyczna kwalifikacja do społecznej elity i odpowiednie do tego apanaże. Przez czas trzech ćwierci wieku ENA taką właśnie rolę pełniła, o czym najlepiej świadczą ulubione obecnie medialne wyliczanki, ilu to prezydentów, ministrów, członków zarządów koncernów, bankierów, szefów mediów, czy rektorów uniwersytetów było i jest jej absolwentami. Z czasem cała ta rozrastająca się grupa „enarchów”, z pewnością inteligentnych i dobrze wykształconych, nabrała charakteru wielkiej samoreprodukującej się koterii, jakiegoś coraz bardziej zamkniętego „układu” (jakby mógł powiedzieć Jarosław Kaczyński, ale nie dzisiejszy, lecz ten sprzed

dekady) ludzi znających się towarzysko i świadczących sobie nawzajem różnorakie usługi. Ów elitarny „układ” ma jeszcze dwie specyficznie francuskie cechy, charakterystyczne dla ukształtowanego dawno temu modelu społecznego tego kraju. Pierwsza z nich – to nakładanie się powiązań „enarchów” na silne więzi masonerii, której prezydent François Holland (skądinąd absolwent ENA) dziękował za pomoc w zwycięstwie, w pierwszym prezydenckim oświadczeniu złożonym po swym wyborze w 2012 roku. Zaś cecha druga – to unikalny w skali świata elitarny system wykwintnych domów rozpusty, na temat którego maleńki rąbek tajemnicy uchyliła swego czasu sensacyjna afera Dominica Strauss-Kahna – szefa IMF, murowanego wówczas kandydata na głowę państwa, i – rzecz jasna – profesora ENA.

Jednak ta najlepiej w Europie wykształcona, estetycznie i erotycznie wyrafinowana, a zarazem najbardziej zamknięta oligarchia polityczno-biznesowa, poprowadziła swój kraj znacznie gorzej, aniżeli zrobiły to na przykład elity Niemiec, czy Anglii. Islamskie getta, które uczyniły północny Paryż obszarem głębszej społecznej anomii od murzyńskich dzielnic metropolii amerykańskich; rozchwianie francuskiej tożsamości, na odbudowie której karierę robi teraz Marine Le Pen; postępująca utrata dochodów warstw niższych – to tylko niektóre namacalne efekty wieloletniego panowania tej oligarchii. Nie jest przypadkiem, że fenomen Francji jako „chorego człowieka Europy” budzi od lat intelektualne zdziwienie i zaciekawienie, a nawet napisano o nim sporo książek. Autorka najnowszej – Brigitte Granville (*What Ails France?*, wyd. 2021) konstatuje z sarkazmem, iż: „król Francji, ucieleśniany dzisiaj przez zamkniętą grupę paryskich oligarchów, czuje się coraz mniej pewnie na swoim tronie”. Krótko mówiąc, system kadrowy, którego zwieńczeniem stała się ENA, nie tylko wyprodukował swoistą zdeprawowaną oligarchię, ale co pewnie ważniejsze – nie uchronił Francji ani przed postępującą degradacją znaczenia w świecie,

ani przed przewlekłym kryzysem społecznym, ani przed zaciskającą się pułapką malejącej konkurencyjności gospodarczej. De Gaulle zapewne przewraca się w grobie, jeśli widzi dalekosiężne skutki swego tak na pozór pięknego, a jednak nieudanego projektu kształcenia narodowej elity.

*„Francuska choroba”  
oligarchizacji postępowała i u  
nas do czasu całkiem nieźle,  
aż uderzyła w nią znieńcka  
najpierw afera Rywina, a zaraz  
potem eksplodujący konflikt  
kulturowy i polityczny*

Upadek ENA jest symboliczną klęską francuskiego modelu elitaryzmu. Dla nas w Polsce nie jest to zapewne jakiś szczególny powód do zmartwień, tym bardziej po tak licznych ostatnimi

laty przejawach niechęci okazywanej naszemu krajowi przez francuską elitę, zwłaszcza tę skupioną wokół Macrona. Tym niemniej ta lekcja historycznego fiaska narodowej elity Francji w jakiejś przynajmniej mierze może być użyteczna również w polskich warunkach. Niestety, Polska odrodzona w 1989 roku nie doczekała się własnej elity polityczno-biznesowej, wyedukowanej w szkołach o wyśrubowanych kryteriach naboru i poziomie intelektualnym choćby tylko porównywalnym z ENA. Takie uczelnie w Polsce nie istniały i nadal nie istnieją. A naszej rodzimej elicie o mocno ludowej proveniencji obce są nie tylko powiązania masonskie i wykwintne domy rozpusty, ale również ekskluzywne wykształcenie czy dobry gust. Pomimo to „francuska choroba” oligarchizacji postępowała i u nas do czasu całkiem nieźle, aż uderzyła w nią znieńcka najpierw afera Rywina, a zaraz potem eksplodujący konflikt kulturowy i polityczny. Fiaska modelu społecznego, którego symbolem i zwieńczeniem była we

Francji ENA, nie należy – broń Boże – czytać, jako jakiegoś trywialnie egalitarnego dowodu szkodliwości posiadania ponadprzeciętnej i wyedukowanej narodowej elity. Przeciwnie. Owo fiasko unaocznia tylko konieczność krążenia, konfliktu, a nawet walki elit, bez której kraj wpada w marazm, a społeczeństwo ogarnia anomia. Taka walka musi czekać także Francję, jeśli ma się ona kiedyś uwolnić z okowów dzisiejszego marazmu i anomii.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

